***Zwierzątko***

***Olga Masiuk***

 – Zgodzili się! – Jacek wpadł do Sali

. – Kto i na co? – Marysia spojrzała zza okularów.

 – Rodzice na psa!

 Dzieci otoczyły Jacka kołem. Od dawna wiadomo było, jak marzył o psie. Wciąż o nim mówił.

 – Tata szuka przez internet, bo chce, żeby był rasowy.

– A ty?

 – Nie musi być rasowy w ogóle. Chcę tylko, żeby był Puckiem.

 – Kim?

 – Puckiem. Żeby miał tak na imię.

 – Jak znajdziesz psa, który ma na imię Pucek? – zdziwiłem się.

 – Oj, Paku, Paku. Od razu będę wiedział, że to Pucek – wyjaśnił Jacek, choć i tak nie bardzo rozumiałem. – Tata przeglądał wczoraj różne strony w internecie, bo chce, żeby pies miał rodowód i nie był podrabiany. Tak mówi.

 Jacek cały dzień był bardzo zadowolony. Następnego dnia okazało się, że jego tata już znalazł zwierzaka przez internet i w sobotę jadą z Jackiem do Kołobrzegu, bo tam znajduje się hodowla psów. – Tata mówi, że ten pies będzie bardzo drogi, ale prawdziwy – powiedział Jacek.

– A jaki miałby być? – zdziwił się Staś. – Zmyślony?

 Jacek jednak nie zwracał uwagi na żadne komentarze.

 – Obiecał mi tylko, że będzie Puckiem.

W poniedziałek wszyscy czekaliśmy zniecierpliwieni na Jacka. Tata odprowadził go do przedszkola. Nie wyglądał na szczęśliwego, za to Jacek promieniał. Za nimi zaś dreptał mały śmieszny kundelek z wesoło zawiniętym ogonkiem. Obiegł całą salę i obwąchał buty naszej pani. Merdanie ogonem wyrażało chyba najwyższą aprobatę. Zdziwił się nieco na mój widok, ale szczeknął w końcu dość przyjaźnie. Wpadł też do kuchni i po sekundzie wypadł z niej, ruszając pyskiem. Za nim wypadła rozzłoszczona pani Asia.

– Ukradł parówkę – krzyczała. – Co to za potwór?!

Potwór tymczasem odnalazł Jacka i ukrył się za nim, przytulając się do jego łydek.

– Nie bój się, Pucku – powiedział Jacek.

Wszyscy zamarliśmy, bo być może Pucek mógł się nie bać, ale my wszyscy trzęśliśmy się ze strachu przed panią Asią. Na szczęście tata Jacka przybył z pomocą.

– Najmocniej przepraszam za niego. Jutro przywiozę parówki, a teraz już go zabieram. Chodź! – krzyknął do psa, ale ten się nie ruszał. W końcu tata Jacka wziął głęboki oddech:

– Chodź… Pucek.

Na dźwięk tego imienia piesek rzucił pani Asi wyzywające spojrzenie i pobiegł za tatą Jacka. Kiedy oniemiała pani Asia schowała się do kuchni, otoczyliśmy naszego kolegę.

– To był pies z rodowodem? – wykrzyknął Tomek. – Przecież to jakiś…

– Pucek – szybko wszedłem Tomkowi w słowo, czując, że Jacek może się pogniewać.

Mój przyjaciel spojrzał na mnie z wdzięcznością.

– Wiedziałem, Paku, że ty od razu rozpoznasz w nim Pucka! Nie, nie ma żadnego rodowodu. Jechaliśmy z tatą do tego Kołobrzegu. I zatrzymaliśmy się na stacji benzynowej. I Pucek wskoczył nam do samochodu. Na stacji pan powiedział, że ten pies się błąkał od dwóch tygodni i że oni nie mogą go już dłużej dokarmiać. A ja od razu poznałem, że to Pucek.

– A co twój tata na to?

– Powiedział, że w życiu nie widział tak brzydkiego psa i zadzwonił do Kołobrzegu, że nie przyjedziemy – odparł z dumą Jacek.